Nr. 5. Kraków dnia 29 Czerwca. Rok 1879

Kronika Współczesna.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.
Przedpłata półrocznie z przesyłką do domu lub pocztą . . . . . . zł. 3 —
Kwartalnie . . . . „ 1 50
Od 1 Czerwca do 30 Września . . . . „ 2 —
Inseraty, za jednorazowe umieszczenie: cała strona złr. 15, — $\frac{1}{2}$ strony 8 złr., — $\frac{1}{4}$ str. złr. 4·50, — $\frac{1}{8}$ złr. 2·50, — $\frac{1}{16}$ zł. 1·50. Następne zamieszczenie znacznie taniej

Prenumerować można w Redakcyi i Administracyi przy ulicy Sławkowskiej 278; w handlu P. R. Ludwińskiego, Rynek główny i w drukarni P. Korneckiego. Sprzedaż pojedynczych numerów po 10 cent. w Administracyi Kroniki, w handlu p. Ludwińskiego, w handlu p. Nowakowskiej przy rogu ulicy Brackiéj i Rynku, tudzież w handlu Bajera przy ulicy Grodzkiej obok handlu pana Goebla i T. A. Grigar C. K. Skład tytoniu i cygar, Rynek Gł. N. 39 w Krak. (Specialitäten).

Siedm grzechów głównych. — 2. Łakomstwo. Ciągle słyszymy utyskiwania kupców naszych na brak odbytu, na ogólny zastój w interesach handlowych. Bankructwa, jedno po drugiem, upadek domów dawnych nawet przekonuje nas, że rzeczywiście źle z naszem kupiectwem. Jeżelibyśmy szukali powodu tego, winę należy zwalić nie na to, że do dzisiaj przybyło i przybywa z każdym dniem coraz nowych firm, bo ze wzrostem oświaty i cywilizacyi wzrastają i wymagania wygodniejszego życia u publiczności — jeżeli więc pomnaża się liczba sklepów to i przybywa kupujących — ale złe leży w tem, że kupcy nasi nie pojmują interesu własnego i interesu publiczności.

Nie pojmują interesu własnego, bo nie wychodzą ze zdrowej ekonomicznej zasady, że lepiej sprzedawać dużo przy małym stosunkowo zysku, jak powodując się nierozumnem łakomstwem, sprzedawać mało, przy zysku wielkim; nie uwzględniają wymagań publiczności, która chce kupować tanio. W wieku kolei żelaznych i telegrafów śpieszno każdemu. Stawiamy domy, budujemy mosty, drogi, obliczając nie na trwałość budowy, ale na pośpiech, zasada „czas to pieniądz“ przyjęła się tak powszechnie, że znalazła nawet zastosowanie co do codziennych potrzeb życia. Moda zmienia się ciągle, mniej się dzisiaj zważa na dobroć towaru, jak na to, aby był na czasie. Koniecznem więc następstwem tego jest i być musi, że towar każdy powinien być bardzo tani, bo go się odmienia często.

Żydzi nasi rozumieją to doskonale. Dość spróbować a zresztą publiczność wie o tem dobrze, że u żyda dostanie się częstokroć o sto procent taniej jak u kupca chrześciańskiego. Żyd sprowadza towar lichy ale modny; żyd zadowala się małym zyskiem na każdym z kupujących ale sprzedaje dużo; żyd nie żyje nad stan; sprzedaje nareszcie prawie wyłącznie za gotówkę. Te cztery punkta powinni kupcy nasi wziąć pod rozwagę. Prócz towaru wyborowego dla bogatszych, należy mieć i pośledniejszy dla mniej zamożnych, aby i rzemieślnik, jeżeli nie może nosić zegarka złotego, mógł przynajmniej podobny mieć ze złota talmi; niech kupiec nasz nie łakomi się na duży zarobek od razu, ale niech się zadowala małym stosunkowo zyskiem a sprzedaje zato wiele; niech nie wyrzuca darmo grosza, który mógłby i powinien w handel włożyć, aby dla pychy żyć nad stan a nareszcie niech dobrze rozważy, wiele i komu kredytować. Żydzi na tem ostatniem znają się wybornie, wiedzą, że bardzo trudno od publiczności naszej odebrać pieniądze za towar dany na kredyt — bo nietylko sami kupcy łakną dobra cudzego — udzielają więc tylko kredytu w rzadkich wypadkach, i ograniczają go do ile możności najmniejszej wysokości. Ztąd ich przewaga w handlu, ztąd bankructwa naszych kupców. Mimo wrodzonego łakomstwa, są mniej łakomymi a przynajmniej łakomymi w rozumny sposób.

Od nich nam należy się uczyć, aby im wyrwać broń z ręki — kapitały — jakimi pobijają nas na każdem polu. Bo że z nami walczą i to walczą w imię wstrętnych nam zasad, widzimy jasno. Nasi kupcy niechaj będą tą armją operacyjną wysuniętą naprzód przeciw germańskiej pikiecie, a publiczność będzie stanowić silny odwód, jeżeli tylko kupcy uwzględnią i własny i publiczności i kraju interes i pozbędą się śmiesznej pychy i nierozsądnego łakomstwa. Wypowiadamy wojnę żydom pomimo, że jesteśmy z przekonania za równouprawnieniem pod każdym względem — ale walczyć z nimi jest obowiązkiem każdego Polaka jak długo oni nie staną się prawdziwymi synami ziemi, która im dała w dniach najsroższego ucisku przytułek, która ich odziewa i karmi i to karmi dobrze przez lat tyle a doznaje tylko niewdzięczności. Jak długo żydzi nie staną się Polakami wyznania mojżeszowego, jak długo będą wyzyskiwać kraj lichwą, jak długo lud rozpajać, jak długo łączyć się będą z wrogimi nam żywiołami, — tak długo są naszymi nieprzyjaciołmi, tak długo z nimi walka i to walka na polu, które dzierżą sami dzisiaj.

Szlachta nasza, byle się także tylko pozbyła trochę łakomstwa, może stanowić silną armję w téj wojnie. Mam na myśli propinacyę. Nie wchodzę w słuszność lub niesłuszność tego przywileju, jest on uświęcony czasem, a na prawa historyczne należy zawsze mieć wzgląd jaki taki — ale obywatele nasi używają tego wódczanego przywileju na własną szkodę. Żyd wprawdzie za dzierżawę propinacyi zapłaci więcéj jak chrześcijanin, ale odbija to z procentem na właścicielu, którego jako faktor wyzyska, odbija na chłopie lichwą. Przez usunięcie żydów pijaństwo ustanie, któremu żadna ustawa zresztą nie położy tamy, lud będzie moralniejszy, zamożniejszy, robotnik trzeźwy, więc lepszy.

Zresztą i ten sam dochód z propinacyi może mieć każdy obywatel wiejski nie potrzebując tego koniecznego *fac-totum* szlachty polskiéj, żyda. Kilka razy już odzywały się głosy w dziennikach krajowych, aby dwory w własny zarząd wzięły propinacye. — Były to głosy kompetentne bo szlacheckie, a namawiały do rzeczy dobréj, bo cyframi wykazywały, że własny zarząd da ten sam dochód co wydzierżawienie żydowi.

Każdy dwór ma z pewnością zaufanego sługę, który za niewielkiem rocznem wynagrodzeniem — bo po wsiach nie przywykli do pensyi wielkich, potrafi być administratorem propinacyi. A dałyby się z nią połączyć i sklepiki wiejskie, któreby może także przyczyniły się do tego, by włościanina nauczyć czas szanować. Za funtem soli, cybuchem do fajki, paczką zapałek, idzie on dzisiaj o dwie mile na jarmark. Te myśl jednak poruszymy później.

Akademja Mickiewicza w Bolonji. Dobiega wiek jak wymazano nas z karty Europy i skazano na zatracenie. Ale nieumarliśmy jeszcze wbrew oczekiwaniom dyplomacyi. Owszem zostawszy

KTO DA WIĘCEJ?

Za dziewczynę moją małą
Daję wiele! Kto da więcéj?
„Dam folwarki, dobra całe
Perły, srebro, złoto lśniące,
Moją sławę, przodków chwałę
I klejnotów — dam tysiące!“
Za dziewczynę moją małą
To — niewiele, — to zamało!
Kto da więcéj?
„Dam dla swata, skarby świata,
A dziewczynie?
Dam pałace, służby wiele,
A pod stopki, drobne, małe,
Perski dywan jéj pościelę,
Dla rozrywki, bale mnogie,
Śliczne konie, kocze drogie
I mych włości klucze całe!“
Za dziewczynę moją małą
To — niewiele, — to zamało!
Kto da więcéj?
„Dam w gotówce trzy miliony,
Trzy królestwa, trzy korony!
A jéj? — wszystko co mi błogie,
Co mi miłe i co drogie.
Ją ustroję w wieńce, kwiaty,
Złote kolje brylantowe
I przecudnie piękne szaty
Aksamitne, atłasowe!“
Za dziewczynę moją mało,
To niewiele, — to zamało!
Kto da więcéj?
Nikt nie wyrzekł ani słowa,
I — ucichły wszystkie głosy!
W tem, — zabrzmiała Jasia mowa
I — rozstrzygła lubéj losy!
„Ach! wy śmieszni! czyż nie wiecie
Że malutka ma dziewczyna
Dla mnie przecie — w całym świecie
Jest najmilsza i jedyna?
Ona skarbem nad skarbami,
Nad korony z brylantami,
Nad klejnoty złotem lśniące,
Nad milionów sta, tysiące,
To też ona — tem pomiata.
Ona nie chce skarbów świata,
Ani krajów, władców, bereł
Ni pałaców, ani pereł —
Jej wystarczy domek biały
A przed domkiem ogród mały
Opasany sztachetami
I zasiany kwiatuszkami;
W wnętrzu domu niechaj wszędzie:
Wielkich mistrzów pędzla, dłuta
To w obrazach, to w posągach
Wszystko pięknie się rozsiędzie;
A dla ducha w wolne chwile
Dobre książki doborowe
I fortepian dźwięczny mile
Na nim zawsze nuty nowe,
Codzień pisma narodowe
Zresztą spokój i wygody,
Smaczny kąsek swego chleba,
Kubek zdrowéj, czystéj wody
To — koniecznie jéj potrzeba!
Co do uczuć niech nie braknie
Tkliwych pieszczot morze całe,
Boć ich zawsze przecież łaknie
Dziewczę moje, moje małe.
Zresztą co bądź w ludzkiéj mocy,
Co zawisłem czy od woli, czy od chęci
Zawsze, we dnie czy to — w nocy
Pewnie Jasiek jéj poświęci!
Więcéj niebo mi nie dało
Lecz jeżeli i to mało
Więc ze swoich własnych chęci
Niech dziewczyna krzyknie śmiało:
„Kto da więcéj“!

Jasiek.

tułaczami, na serdecznej ziemi ojców naszych spotężnieliśmy duchem. Wyrazy: Polska! Ojczyzna! — dziś stokroć potężniej odczuwane są w duszy i sercach naszych, niżeli to było przed pierwszym kraju rozbiorem. Rzecz dziwna, niewola, która zawsze inne upadlała narody, nas przeciwnie podniosła wyżéj jeszcze w życiu narodowem. A jakaż to była ta niewola nasza? Boże mój! Dzieje nie wykażą narodu który cierpiałby więcéj. Wymyślano jak najwyuzdańsze katusze i pastwiono się nad nami z wyrafinowanem okrucieństwem, mimo tego przetrwaliśmy to wszystko. Czuliśmy ból wielki, wylali morze łez, ale nigdy nie błagaliśmy o litość. — Męczeństwo to było nam pokutą i ofiarą wielkiéj naszéj przeszłości wielkim idejom narodowym, znosiliśmy je więc z rezygnacją i godnością... Ziemia nasza przesiąkła krwią męczenników, krwią też tą wyznaczono straszne gościńce, wiodące ku lodowiskom Sybiru i Kamczatki. A wszystkie męki te miały za cel: wydrzeć nam pamięć wielkich dziejowych wspomnień naszych, zabić w sercu miłość naszego Boga i téj naszej Polski nieśmiertelnej, która jest zarazem i ziemią, a więcej jeszcze jest ideą, mającą stać się kiedyś hasłem mnogich ludów.

W tem męczeństwie i pokucie naszéj, byliśmy nieraz zapomnieni, opuszczeni, samotni, a nieraz nawet sprzedajne tłumy, przyklaskiwały naszym ciemięzcom. Najczęściéj jednak, świat był zupełnie obojętnym na niedolę Polski. Nie nadługo tylko znajdowaliśmy współczucie i gorące, chociaż krótkie uznanie. Ludy Europy nieraz krzyczały z zapałem: „Niech żyje Polska"! Ale ten zapał trwał tylko krótko, stygnął po paru dniach lub po kilku miesiącach, bo sądzono nas powierzchownie, pod wpływem chwilowych wrażeń, a nieznano ani dziejów naszych, ani mowy naszéj, ani słowem tego wszystkiego, czem Opatrzność rozróżnia jedną narodowość od drugiéj. Obojętność więc tylko była naszym chlebem powszednim. Nawet naród francuzki zawiódł i opuścił nas, chociaż tyle krwi przelewaliśmy za jego chwałę. Z upadkiem, bądź co bądź, sympatycznych dla nas i nam sympatyzujących Bonapartych, — Francya Thiersów i p. Gambety całkowicie zapomniała o Polsce. Zdawałoby się, że jak nas wróg zwyciężył walką do upadłego, tak Europę zwyciężył pieniędzmi. Złotem zalał jéj usta, aby dla nas nie wołała o litość.

To też każdy Polak błogiego doznaje uczucia, jeżeli wśród powszechnej obojętności znajdzie się serce co współczuje z nami. Tem radośniej, jeżeli to współczucie okazuje nam nie jednostka, ale wielki naród, naród, który w cywilizacyjnej pracy świata szeroko i wyraziście zaznaczył swój udział. Mówię tu o Włoszech, o tej cudnej Italii, której powietrzem oddechali wielcy ludzie naszych dziejów, nasi bohaterowie.

Wszystkie pisma nasze barwy czysto narodowéj, szeroko i daleko rozniosły po Polsce nowinę o organizującej się w Bolonii Akademii Mickiewicza a następnie o jéj otwarciu. Dziś możemy podzielić się z naszymi czytelnikami następującymi szczegółami.

Dnia 8 b. m. w sali „Liceo Musicale Rossini" odbyła się uroczystość otwarcia — dopełnił jéj profesor Dominik Santagasta. Akademję nazwano: „L'Accademia di Adamo Mickiewicz di storia e literatura polacca e slava". — W czasie uroczystości przed prezydyalnem miejscem ustawiono popiersie nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza" dłuta rzeźbiarza Brodzkiego. W mowie inauguracyjnej, prof. Santagasta wyrażał się o najszlachetniejszym w szczepie słowiańskim „narodzie polskim", a mówił z miłością i z zapałem, następnie opowiadał szczegóły o pobycie w i e l k i e g o A d a m a w Bolonii w 1848, zapowiedział umieszczenie napisu pamiątkowego na domie p. Gaucha, gdzie wieszcz zamieszkiwał. Potem bardzo obszernie mówił nasz Teofil Lenartowicz o znaczeniu nietylko narodowem ale o wszechludzkiem Mickiewicza, tłumaczył stanowisko narodu polskiego w rodzinie ludów Europy. Huczne, przeciągłe oklaski, jakimi publiczność włoska przyjęła mowę piewcy „Lirenki", wymowną były oznaką jak sympatyczne jest w Italii imię Polski i Polaków.

Na pamiątkę tej uroczystości wydano w przekładzie włoskim „Odę do młodości", „Do Matki Polki" i „Redutę Ordona". Tłumaczami byli: Cuzzio Antonelli, Andreo Maffei i Mazzucci.

Według brzmienia statutów tej Akademii, akademikiem może być k a ż d y i n t e l i g e n t n y c z ł o w i e k. Należy tylko porozumieć się w tym względzie z prof. Santagastą. Nie potrzebuję zdaje się dodawać, że każdy zostawszy akademikiem, obowiązuje się dobrowolnie do pewnych na rzecz akademii ofiar, czy to datkiem jakim pieniężnym w miarę możności, czy też odpowiedniemi działami, traktującemi o nas w jakiejkolwiek gałęzi. Na teraz Akademia zaprosiła na członków z Polaków: Władysł. Mickiewicza, Franc. Henryka Duchińskiego, Ottona Hausnera, Korn. Ujejskiego, Lud. Wolskiego, Lud. Skrzyńskiego, hr. Wład. Platera, hr. Wł. Kulczyckiego, J. I. Kraszewskiego, Muczkowskiego, dr. Ant. Wołyńskiego; z Francuzów: hr. Edw. Simon, hr. de Rochefin z Konstantynopola; z Włochów: Komandora Venturyni b. syndyka Rzymu, hr. Ferenzio Mamiani, komandora Cesare'go Cozzenti, kom. Demenica Berti, Armando Levy i kilku innych.

W czasie inauguracyi nadeszło 26 telegramów, a mianowicie z Drezna, Paryża, Zurychu, Wiednia, Wrocławia, Krakowa, Lwowa, Przemyśla, Czerniowic i z innych miast.

Założenie téj Akademii witać należy z prawdziwem zadowoleniem, winna stać się ona dla nas wszystkich drogą. Powinniśmy nieść jéj i dary i serca nasze. Stanie się ona bowiem kluczem otwierającym Italii i całemu Zachodowi naszą przeszłość, naszą pracę cywilizacyjną, literaturę, dzieła sztuki, ustrój społeczny, życie domowe, wreszcie serca nasze i obyczaj. Akademia Mickiewicza ma czynić proste ścieżki dla sprawiedliwości względem nas, ma ona manifestować przed światem i temuż oznajmiać o naszéj sile żywotnéj.

Cześć niech będzie ojczyznie Danta i wielkiego Cavoura za pamięć dla nieszczęśliwych! Naród Polski w ogóle całym i w jednostkach winien wzrazić swoją głęboką wdzięczność całej inteligencyi włoskiéj, prof. Santagaście i szlachetnemu królowi Humbertowi, temu nieodrodnemu prawnukowi naszéj Franciszki Krasińskiej.

Wybory. Za kilka dni nadejdzie chwila, w któréj wyborcy m. Krakowa wybiorą swoich reprezentantów do Rady państwa. Samo miasto wybiera dwóch posłów, a Izba handlowa jednego. Panowie Weigel, Rydzowski i Mendelsburg byli owymi ludźmi zaufania, którym mieszkańcy dawnej metropolii polskiej powierzyli obronę interesów kraju i miasta. Wszyscy trzej odpowiedzieli swoim mandatom. Pan Weigel w sprawie biskupstwa krakowskiego, p. Rydzowski w interesie zniesienia lichwy i pan Mendelsburg w sprawach handlowych godnie bronili naszego sztandaru zatkniętego na kresach. Dziś pojawiają się nowi kandydaci ubiegający się o kurulskie krzesła w Schottenthor wiedeńskim. I tym panom nic zarzucić nie można — wszyscy są prawi, inteligentni i gotowi bronić do upadłego naszych interesów. Wyborcy będą mieli trudne zadanie do wypełnienia i tutaj żałować wypada, że z miast jest tak ograniczona liczba posłów. Nowy kandydat pan Machalski, adwokat, posłował już na sejm w r. 1849 i zasiadał na ławach poselskich w Wiedniu i Kromieryżu. Potem usunął się zupełnie od spraw politycznych i w zaciszu pracował dla kraju. Przez długie lata sprawował godność radcy miejskiego, jemu zawdzięczamy rozwój koszykarstwa, on pierwszy poruszył tę myśl i założył w swoim majątku szkolę, sprowadziwszy nauczycieli z Bawaryi. Dziś w okolicy Liszek kilkaset osób ma kawałek chleba, a nasze wyroby koszykarskie śmiało mogą konkurować z zagranicznymi, jak się naocznie przekonaliśmy na wystawie urządzonej parę lat temu w ogrodzie strzeleckim. Pan Machalski ma rzadki dar słowa, wymowa jego jest potoczysta i dźwięczna, trafiająca do przekonania słuchaczy. Jeżeli pan Machalski zostanie wybranym, będzie on cennym nabytkiem dla koła polskiego. Pan Warschauer, doktór medycyny, od czasu ery konstytucyjnéj zawsze kandyduje o krzesło. Nieszczęście mieć chce, że mu brakuje zawsze paręset głosów. Ubolewamy nad tym smutnym faktem i życzymy mu lepszego powodzenia przy teraźniejszych wyborach. Pewna część członków Izby handlowej wysuwa kandydaturę pana Juliusza Epsteina, tutejszego bankiera, w sprawach finansowych nadzwyczaj inteligentnego i charakteru bardzo prawego.

Oto są kandydaci; każdy z nich ma wszelkie warunki, aby mógł godnie reprezentować starodawny gród Jagiełłów i Piastów. Do was panowie wyborcy będzie należało, komu oddać pierwszeństwo, a my, z naszej strony dodajemy tylko to pobożne życzenie, aby wybór padł na najgodniejszych i posiadających najwięcej warunków do wypełniania tak ważnych obowiązków.

Wianki. Niebo jasne, okryte gwiazdami, wieczór ciepły, najmniejszego powiewu wiatru, przeszło 25000 ludzi zgromadzonych na obydwóch brzegach Wisły, wogóle wszystko się złożyło, aby uroczystość Wianków była świetną i wspaniałą. Ze zmierzchem dwie muzyki zaczęły przygrywać narodowe tańce i pieśni. Z uderzeniem godz. 9 rozpoczęła się pierwsza serja ogni sztucznych. Race, gwiazdy, szmermele, pękały w powietrzu i zasypywały niebo różnokolorowem światłem. Niedługo ukazał się pierwszy galar, sunący się powoli od strony klasztoru zwierzynieckiego. Przedstawiał on w żywych obrazach cały obrzęd Wianków. Hoże krakowianki wiły wianuszki, rzucały je na wodę, a dziarskie chłopcy w łódkach chwytali je. Następnie wysunęło się kilka łodzi, na których przedstawiono niektóre bóstwa sławiańskie. Przed oczyma przesuwał się Wodyn, Perun, Syleny, Świtezianki i t. d. Nareszcie w oddaleniu ukazał się galar Towarzystwa muzycznego z Krakusem i smokiem, i rozległa się pieśń narodowa do głębi duszy poruszająca. Wszystkie statki oświetlone były ogniami bengalskimi i światłem Drumonda. Publiczność zgromadzona głośnymi oklaskami wyrażała swoje zachwycenie, gdyż rzeczywiście od bardzo dawnego czasu Kraków nie obchodził tak wspaniale i artystycznie urządzonych Wianków.

Komitet zajmujący się tą uroczystością składali pp. Niedzielski, Tlachna, Niedziałkowski, Eisfeld, Lipiński, Bondzewicz, i tym panom składamy serdeczne podziękowanie, że nie szczędzili trudów i fatygi, aby tylko godnie uświetnić tradycyjny obrzęd.

Zemsta komara. Specjalnem zajęciem b l a d e g o p a n a, p i e r w s z e g o i n s p e k t o r a p o p a n u n a c z e l n i k u w akcyzie było podczas uroczystości wianków przystawianie stołków dostojnikom krakowskim. Mamy żal do niego, że nam przez nieprzystawienie podobnego stołka, przystawił inny, bo naraził na kupienie miejsca za 20 centów. Jednakże powodując się naszem dobrem sercem przebaczamy mu to, ze względu na żółć jego, która na rok przyszły np. przy podobnej uroczystości mogłaby się rozlać, gdyby jak teraz w y k r z y k i w a ł publicznie, że n a s n a u c z y ł r o z u m u!

„K u d a k u c h t i d o p a t y n y" — p i e r w s z y p a n i e i n s p e k t o r z e p o p a n u n a c z e l n i k u w a k c y z i e?

Książę Ludwik Napoleon, jedyny syn Napoleona III. i pretendent do tronu francuzkiego, wyjechawszy z oddziałem kilku kawalerzystów na zrekognoskowanie okolicy został napadnięty przez oddział Zulusów. Kawalerzyści angielscy uciekli, a biednemu

księciu popręg pękł u siodła i w jednej chwili został otoczony przez gromadę wyjących Zulusów. Bronił się bohatersko, lecz musiał uledz przeważnej liczbie i na drugi dzień ciało jego znaleziono okryte ośmnastu ranami. Dziwić się należy lekkomyślności jenerała komenderującego, który pozwolił na wycieczkę w okolicę niezbadaną przez patrole i skutkiem tego ma być nawet zarządzone śledztwo. Dwory angielski, włoski, austrjacki i niemiecki przywdziały żałobę na dziesięć dni po nieszczęśliwym księciu. Cesarzowa Eugienia dowiedziawszy się o tym fatalnym wypadku omdlała i dopiero po kilkunastu godzinach zaczęła przychodzić powoli do przytomności. Jak powiadają, ma zamiar wstąpić do jednego z klasztorów w Hiszpanii. Przed dziesięciu laty świat cały kornie chylił przed nią głowę, dziś śmierć syna ukochanego dopełniła miary nieszczęść i krata klasztorna ma jej służyć za ostatnie schronienie. Biedna matka!

Uznanie dla Kraszewskiego. Ze zbliżaniem się daty jubileuszowej J. I. Kraszewskiego, wielki nasz pisarz otrzymuje ze wszech stron świata i sfer nawet najwyższych coraz to więcej oznak uznania i czci.

W tej chwili Kraszewski jest już w posiadaniu wszystkich oznak orderu, które mu w imieniu Humberta I. przesłał wielki kanclerz włoskich orderów Cesary Correnti, z listem następującym:

Rzym, 31 maja.

Dostojny Panie!

Król Jegomość, wielki mistrz przesławnego zakonu Korony włoskiej, do którego już należysz jako Komandor, chciał Ci dać jeszcze świetniejsze świadectwo swojej przychylności, mianując Cię wielkim oficerem tego orderu. Mam zaszczyt przysłać JW. Panu wraz z dyplomem Twojej nominacji, godła nowego stopnia, na jaki wyniesiony zostałeś i załączam najszczersze moje powinszowanie nowego dowodu troskliwości, z jaką J. K. Mość śledzi za rozwojem Twoich licznych prac, które Twemu Imieniu zdobyły tak szczytne stanowisko w dziejach tegoczesnego piśmiennictwa.

Najżyczliwszy *Cesari Correnti.*

List również jak i zaszczytny order, którym mało kto się poszczycić jest w stanie, są chlubnym dowodem uznania, jakie otacza sławne imię naszego mistrza.

Literackie buty. Jeżeli uznanie ze strony króla włoskiego ucieszy jubilata, to dar zacnego szewca z Warszawy będzie mu pewnie bardzo przyjemnym. Poczciwy majster ofiarował „jubileuszowe“ buty.

Cypryan Kamil Norwid, ze zwykłą sobie werwą, wystosował z tego powodu do czcigodnego Jubilata następującą, żartobliwą apostrofę:

„O Ty! jakkolwiek sława laurem darzy,
Nie pozostaniesz ze swego wyzuty —
Lecz pierwszym będziesz z ojczystych pisarzy,
Który — ma buty“.

Portret Kraszewskiego. W litografji Salba oglądaliśmy portret Nestora naszej literatury, wykonany przez młodego adepta sztuki malarskiej p. Krzesza. Rysy twarzy uderzają nadzwyczajnem podobieństwem, a delikatność rysunku i harmonja całego portretu daje nadzieję, że pan Krzesz wkrótce zajmie nieposlednie miejsce pomiędzy malarzami.

Wykończenie portretu jest artystyczne, jak wogóle wszystko, co wychodzi z pracowni p. Salba.

Wycieczka do Wieliczki odbędzie się tego roku z powodów manipulacyjnych zamiast 3go — 6go lipca. Wjazd do kopalni o drugiej po południu. Ceny zwyczajne.

Kilka dat ze statystyki m. Wiednia. Ciekawe szczegóły o stolicy rakuskiej podaje nam tegoroczny wykaz statystyczny, wydany przez tamtejszą policję. Miasto ma na przestrzeni 9167 morgów (t. j. prawie mili kwadratowej) 1,075000 mieszkańców. Przyrost ludności wynosił w r. 1878 — $1^{3}/_{10}$%. W hotelach, które razem z t. z. hotel garni przedstawiają poważną liczbę 174, było podróżnych 146.748. Miasto posiada 605 kawiarni pierwszo a 376 drugorzędnych, 343 restauracji, 2560 piwiarń i handlów win, 1749 szynków. Wobec 2024 przedstawień teatralnych, granych w 11 teatrach, 1097 koncertów i 12000 popisów t. z. Volkssängerów, liczba odczytów, których było zaledwie 28 charakteryzuje nam doskonale usposobienie ludności wiedeńskiej. Nie lubi ona nauki, ale zato śpiew, muzykę. Redut i balów kostiumowych było 208, balów zwykłych 832, dworskich 39 a muzyk z tańcami w podrzędnych lokalach 10561. Rozległość Wiednia wymaga znacznej liczby fiakrów — tych jedno i dwukonnych było 2241, dwa tramwaje przewiozły w roku ubiegłym przeszło 20 miljonów osób, na dworcach kolejowych sprzedano 8,165000 biletów. Jeżeli już te cyfry dają nam dostateczne pojęcie o wielkości miasta, lepiej nas przekona statystyka kryminalna o tem, że Wiedeń i na tem polu nie został w tyle po za innemi miastami światowemi. Morderstw i zabójstw popełniono w jednym roku 49, 415 samobójstw dokonanych lub usiłowanych, 1660 kradzieży, karanych jako zbrodnia — a za przestępstwa i przekroczenia ukarano przeszło 18000 osób. Rzeczywiście na kryminał, miasta całego trzeba!

Policja aresztowała wogóle 35 tysięcy osób, z których w drodze przymusowej wydalono 8000. Z końcem r. 1877 było w Wiedniu 1140 doktorów medycyny; chirurgów, homeopatów, dentystów 60, a 80 aptek.

Ze świata zwierzęcego. Instytut wód mineralnych w ogrodzie Saskim w Warszawie wydał wojnę jaskółkom i w celu przeszkodzenia im zakładania gniazd w sali do picia wód i przechadzki, okna i kąty złożone przez sufity i ściany, zaopatrzył w siatkę. Otóż jedna jaskółeczka nieświadoma tych sideł, zapędziła się tam śmiało i obiema łapkami uwięzła w siatce. Trzeba było widzieć, jak na alarm biednej pojmanej zleciały się tłumy towarzyszek i zaczęły ją na rozmaite sposoby ratować; że zaś im się to nie udawało, żałośnemi głosami zdawały się wołać pomocy ludzkiej, a skoro się litościwa ręka wybawienia uwięzionej znalazła, nie spłoszyły się wcale, ale oczekiwały, aż razem z wyswobodzoną będą mogły odlecieć, zawodząc jakiś śpiew dziękczynny, który pewna mała dziewczynka zrozumiała, mówiąc:

— Ach! słuchajcie jak dziękują!

Snadź ptaszki i dzieci łatwiej się ze sobą rozumieją, bo nikt ze starszych nie zwrócił na to uwagi.

Ciekawsze jeszcze zjawisko podobnego rodzaju widzieć można w Stockerau. Ilekroć pociąg lokalny z Wiednia, a który prawie co godzina chodzi, tam się zatrzyma, para jaskółeczek lata wokoło wozu pakunkowego a po otworzeniu drzwi wlatuje do środka, aby dokończyć nadpoczętej budowy gniazdka. Jaskółki opuszczają pociąg skoro ten tylko ku Wiedniowi zaczyna wracać — aby się przysposobić na jego nowe przyjęcie. Z ogromnem zajęciem robi spostrzeżenia nad tą ciekawą parką skrzydlatą kilku przyrodników.

Miłość matki. Pożar, jaki tymi dniami wybuchnął w Nowym Nawiedzie na Węgrzech, z taką szerzył się szybkością, że przerażeni mieszkańcy musieli spieszyć się bardzo, byle tylko ocalić swoje życie. Rodzina Hadików, stolarzy, dowiedziała się o tem strasznem nieszczęściu wówczas dopiero, gdy dom cały stał już w płomieniach. Tak ojciec jak matka schwycili po jednem dziecku i wypadli z domu. Ażeby jednak obudzić trzecie, najmłodsze, było już zapóźno, dym zapełniał już wszystkie pokoje, a belki trzaskaniem zapowiadały bliskie runięcie i rozsypanie się w gruzy całego domu. Matka nieszczęśliwej dzieciny śpiącej spokojnie, bez troski i obawy, rwie się dla ocalenia dzieciny narażając swe życie. Powstrzymują ją wszyscy, gdyż każdy widzi i czuje całą grozę niebezpieczeństwa. Jeszcze jedna chwila tylko, — matka z przerażeniem patrzy na dom i jego wnętrze ogarnięte płomieniem, z rozpaczą chwyta się za włosy, strumień łez wytrysnął z jej oczu i — uczucie miłości matczynej przemogło uczucie obawy i grozy. — Wyrwała się z rąk ją powstrzymujących i jak — ale nie, — nie jak szalona — ale jak kochająca matka — rzuciła się — wpośród dymu, żaru i płomieni do wnętrza domu. Wszyscy obecni wydali okrzyk przerażenia i zgrozy! Śmierć matki była pewna. Belki zaczęły walić się i ciężarem swoim załamały sufit właśnie w tym pokoju, gdzie znajdowała się śpiąca dziecina. Równocześnie jednak z chwilą, w której walące się belki przebiły sufit wspomniony, matka z dziecięciem na ręku ukazała się w progu. Okrzyk radości, przeszył powietrze. Jeszcze jeden krok tylko a matka uszczęśliwiona byłaby wyszła bez szwanku. Niestety! — właśnie runął dom a jedna z walących się belek drasnęła w plecy uciekającą matkę tak silnie, że trzymając ocalone dziecię zaledwie kilka postąpiła kroków, padła bez przytomności.

Szlachetna dziewczyna. W Peszcie odbył się 19 t. m. w przytomności licznie zgromadzonych widzów ślub młodej, ładnej, bogatej dziewczyny z kaleką bez obu rąk. Dziewczę przyrzekło rękę i serce przed kilkoma miesiącami przystojnemu młodzianowi, a gdy ten wrócił po wojnie z Bośnji jako inwalida, nie wahała się młoda węgierka i uczyniła, na coby może tylko Polka była gotową. „Czcijcie kobiety!“

Po amerykańsku. W Georgji istnieje prawo zakazujące noszenia przy sobie rewolweru pod karą 30 dni więzienia i konfiskaty broni. Pewien sędzia jednego z mniejszych miasteczek tego stanu przerywa posiedzenie sądu słowami: „Panowie, widzę u jednego z was z kieszeni wystający rewolwer. Mógłbym korzystać z prawa i kazać tego obywatela natychmiast uwięzić, ale nie uczynię tego pod warunkiem, że ten jegomość dobrowolnie mi natychmiast odda broń i zapłaci kary dolara“. Na to składa obrońca obżałowanego dolara i rewolwer otrzymując podziękowanie od sędziego w słowach: „A i pan miałeś broń, nie wiedziałem — dziękuję — ale nie o panu myślałem“. Za nim występuje drugi adwokat, składa broń i dolara. Potem jeden, drugi, trzeci i dziewietnasty obywatel. Dopiero po otrzymaniu 21 dolarów i tyluż rewolwerów zapewnia sędzia publiczność, że prawu stało się zadość i że miał na myśli obywatela z czarną brodą. A podobnych było kilku.

Trzęsienia ziemi we Włoszech. Według wiadomości z Sycylji, trzęsienie ziemi zniszczyło wiele budynków także i w Giarcze, w Santawenczynie i Guardyi, a mianowicie w tym samym dniu, w którym tak straszne trzęsienie nawiedziło Kalabryą. Wielu ludzi zginęło pod gruzami walących się domów. Obawiają się powtórzenia trzęsienia ziemi. W Messynie powszechne panuje przerażenie i znaczna część ludności schroniła się do portu na okręty.

Nagle utworzone jezioro. Z Canarei piszą, że w dniu 12 b. m. popołudniu w pobliżu Mortic zapadł się nagle kawał ziemi około ośmiu metrów kwadratowych i na tem miejscu utworzyło się jezioro, przestrzeni 1800 metrów. Domy Morticy i Canarei są zagrożone, a szkodę obliczają na 80 000 złr.

Sztuczny letarg. Dzienniki australskie podają wiadomość, która jednak potrzebuje jeszcze potwierdzenia, a która pod wieloma względami spowodowałaby ważne zmiany w dzisiejszych stosunkach. Przyrodnikowi australskiemu p. Roturze udało się wydobyć z nieznanej dotąd uczonym rośliny alkaloid, który działa na ustrój zwierzęcy w podobny sposób jak strychnina. Po

wstrzyknięciu kilku kropli roztworu tego alkaloidu pod skórę, zwierzę przestawszy oddychać, przyczem i działanie serca ustaje, zamiera — tężejąc w kilka minut. Źrenice rozszerzają się wprawdzie poprzednio, ale powierzchnia oka zostaje czystą. Dotychczas nie byłoby nic na tem nadzwyczajnego, gdyby nie to, że śmierć tu jest tylko pozorną i że nietylko jej bole konania nie poprzedzają, ale w ten sposób uśmiercony czworonóg powraca po wstrzyknięciu innego roślinnego soku, który także pan Rotura znalazł znowu do życia.

Wynalazca robił doświadczenia na psach, owcach — przyczem postąpił jeszcze dalej, bo wstrzymawszy proces życiowy swoim sławnym sokiem, zamrażał nieboszczyków i aż po upływie pięciu tygodni powracał ich napowrót do życia ogrzewając zwierzęta przed zadaniem lodu życie powracającego, przez kilkanaście minut w wodzie o cieplocie ciała ludzkiego. Próby wydały jak najpomyślniejsze owoce tak dalece, że p. Rotura chce się odważyć na uczynienie podobnego doświadczenia na ludziach i w tym celu podał do rządu w Melbourne, aby mu „pożyczono“ najbliższego skazańca na śmierć.

Coby to za korzyść była dla państw utrzymujących liczne armje, gdyby te dały się tak zamrażać i w porządnych magazynach przechowywać na półkach suchych aż ich czas nie nadejdzie, albo i dla panien, których wdzięki już na przekwicie. Sto lat można będzie czekać na „oblubieńca“.

Ze swej strony życzymy szczęścia i sprawdzenia się tej wiadomości rządom, starym pannom i p. Roturze. Ostatni zrobi pewnie miljony!

Ogromne zakłady przemysłowe Kulikowa w Petersburgu zgorzały prawie do szczętu d. 7 b. m. W zakładach tych pracowało 3000 robotników. Najrozmaitsi rzemieślnicy należący do 36 cechów, mieli tam zajęcie, głównie jednak trudniono się przeróbką skór i produktów zwierzęcych. Przed pożarem przywieziono do składów 30,000 pudów tłuszczu i. kilka tysięcy wozów skór surowych. Wszystko to stało się pastwą płomieni. Zakłady były ubezpieczone na 2 miliony rubli.

Wielkie pożary zresztą nie przestają grasować na wschodnim krańcu Rosyi. Niedawno w gubernii Penzeńskiej we wsi Czyrykowie zgorzało 117 domów; w gub. Orenburskiej w stanicy kozackiej Rozsypnej zgorzało około 300 domów: w tejże gubernii we wsi Czerpanówce 60 domów itd.

Nieurodzaj w Niemczech. *Schlesische Presse* grożne rozsiewa wieści o widokach tegorocznego nieurodzaju w Niemczech. „Zdarzało się już nieraz, powiada, iż rolnicy nasi smutne mieli przed sobą widoki w tej lub owej prowincyi niemieckiej. Lata 1845 i 1855 pamiętne są klęską ogólnego nieurodzaju, ale wszystko to jest niczem w porównaniu z tem, co nam dzisiaj zagraża. Wnosząc z obecnego stanu zbóż tak ozimych i jarych, rok 1879 na długo pozostanie w pamięci Niemców. Nieurodzaj będzie zupełny; klęska głodu zdaje się być nieuniknioną.“

Towarzystwo zaliczkowe krakowskie. Według sprawozdania za rok 1878 koszta administracyjne wynoszą zlr. 8866 c. 13, tantiema dyrektora zlr. 162 c. 80, razem przeto zlr. 9028 c. 93. Ogólna suma kosztów administracyjnych składa się (mniej więcej) z następujących pozycyj: Trzech dyrektorów zlr. 3825. Podwładni urzędnicy i woźny zlr. 2500, lokal zlr. 800, opał, światło, druki itp. zlr. 1741 c. 13, tantiema dyrektora zł. 162. razem jak wyżej zlr. 9,028 c. 93. Dawniej był tylko jeden dyrektor za wynagrodzeniem zlr. 3000 oprócz tantiemy, lokalu, opału, światła i obsługi, gdy jednak tenże dyrektor pan Józef Kiciński dopuścił się wielu nieprawidłowości, uchwaliła rada nadzorcza zmniejszenie mu wynagrodzenia o zlr. 1000 rocznie, lecz równocześnie utworzyła dla lepszej kontroli dwie posady dyrektorów za wynagrodzeniem 1825 zlr. Więc za to, że p. Kiciński wywołał swojem nieprawidłowem postępowaniem konieczność rozciągnięcia nań ściślejszej kontroli, rada nadzorcza zamiast usunąć go, obciążyła budżet kwotą 825 zlr. To było wielkim błędem, a to tem bardziej, że już wtenczas członkowie licznie wystąpienie z towarzystwa zapowiadali, przeto nie powiększać, lecz zmniejszać wydatki należało.

Dziś jednak, gdy w jednym tylko 1878 roku 446 członków ubyło, oraz w obec faktu, że pozostali członkowie nietylko żadnej dywidendy nie otrzymali, lecz nadto straty w kwocie zlr. 5394 c. 54 z funduszu rezerwowego pokrytemi być musiały, dziś powiadamy, nie należy reform odkładać, lecz natychmiast od oszczędności rozpocząć, gdyż w przeciwnym razie będzie rada nadzorcza, w której to mocy leży, odpowiedzialną w obec społeczeństwa za upadek tak pożytecznej i niezbędnej instytucji, a tem samem setki ludzi o ruinę przyprawić może.

Aby administracja odpowiadała obecnej potrzebie, powinna być urządzoną w sposób następujący:

Wszelkie sprawy, które rady nadzorczej oraz komitetu cenzuralnego nie dotyczą, powinny być załatwiane kolegialnie przez dyrekcyę złożoną z trzech członków z głosem stanowczym. Komitet cenzuralny urzęduje turnusami, po trzech tygodniowo, a posiedzenia odbywa codziennie w godzinie południowej. Komitetowi cenzuralnemu winna dyrekcya przedkładać weksle już przedtem kolegialnie zaopiniowane. W tymże komitecie zasiada jeden z dyrektorów z głosem stanowczym i tylko w obronie uchwały większości dyrekcyi. Turnusy cenzuralne winny się odbywać kolejno, podług rozkładu, jaki sobie cenzorowie wspólnie ułożą; — z innego turnusa niewolno dyrekcyi bez przyzwolenia rady nadzorczej cenzora powoływać. Prezes cenzorów dopilnuje pod tym względem porządku, a w braku cenzora, może takowego w każdym turnusie zastąpić.

Gdyby dyrekcya zauważała, że przez niefortunny skład cenzorów mogłoby stowarzyszenie być na straty narażonem, może uchwałę cenzorów czasowo zawiesić, lecz natenczas w każdym pojedyńczym wypadku zawiadamia natychmiast prezesa cenzorów, który w przeciągu 48 godzin zwołuje ogólne zebranie cenzorów, a ci dopiero ostatecznie decydują, czy uchwalona pożyczka może być wypłaconą lub nie. Manipulacja taka zdawałaby się może nadto skomplikowaną, lecz to tylko ci mogą tak sądzić, którzy się na tem nie rozumieją; — człowiek fachowy wie dobrze o tem że tak a nie inaczej być powinno, i gdyby to było dawniej zaprowadzonem, nie byłoby towarzystwo do tak opłakanego stanu doszło.

Powoływanie bowiem przez dyrekcje dowolnych cenzorów dało powód nie jednemu towarzystwu do ruiny, gdyż nieraz bankrutom protegowanym przez dyrekcję uchwalono najlegalniej znaczne pożyczki.

Biuro towarzystwa otwarte tylko od godz. 9 r. do 1 po poł. a to z powodu, by dyrektorowie, przy szczupłych na razie honorarjach, mogli mieć całe popołudnie wolne. Zresztą przy 658 członkach trzech urzędników i czterech godzin niema co robić.

Koszta administracji:

1 Dyrektor referent	zlr.	1000
2 „ kasyer	„	800
3 „ kontrolor (znający się na prowadzeniu ksiąg)	„	800
4 Woźny	„	300
5 Lokal (2 pokoje)	„	300
6 Opał, druki i t. p.	„	250
7 Inseraty	„	100
	zlr.	3550

Więcej urzędników zupełnie nie potrzeba. Dyrektorowie pobierają oprócz honorarjum 10% czystego zysku do równego działu. Pozycje 6 i 7 mogą być tylko za zezwoleniem rady nadzorczej cokolwiek przekroczone. Światło z powodu nieurzędowania w godzinach popołudniowych niepotrzebne, a w razie posiedzeń rady nadzorczej, znajdzie umieszczenie w pozycji 5.

Tak urządzona administracya zupełnie dzisiejszemu stanowi towarzystwa odpowie, a oszczędność ztąd powstała wyniesie przeszło zlr. 5000 rocznie. Niech się rada nadzorcza nie trwoży, że za takie wynagrodzenie nie znajdzie uzdolnionych ludzi; — znajdzie ich niezawodnie, bo 10% tantiemy jeżeli nie na razie, to w przyszłości, mogą znaczny przynieść dochód — zresztą, to jest wynagrodzenie tylko za 4 godziny dziennie.

Na posady dyrektorów należy rozpisać konkurs, a jeżeliby się do konkursu pan Władysław Rozwadowski obecny dyrektor zgłosił, zamianować go dyrektorem referentem, on bowiem łączy w sobie wszystkie przymioty odpowiadające tego rodzaju posadzie. Usilną pracą, nieskazitelną przeszłością, wyrobił sobie takie stanowisko, że śmiało rzec można: nikt inny, tylko on jest zdolnym podnieść moralnie a tem samem i materjalnie towarzystwo. Pana Kicińskiego, który się głównie do smutnego stanu towarzystwa przyczynił, należy z zasady do konkursu nie dopuścić. Dyrektorowie składają kaucję, pierwszy i trzeci równą połowie pobieranego stałego wynagrodzenia, drugi, ponieważ jest zarazem kasjerem, równą całorocznemu wynagrodzeniu.

Żaden dyrektor nie może być stale mianowanym.

(C. d. n.) **W. K.**

Jeszcze o wyborach. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że pan mecenas Machalski nawet nie stawiał swojej kandydatury. Znaczna liczba wyborców chciała postawić Jego kandydaturę, lecz w obec kategorycznego oświadczenia pana Machalskiego, dobre chęci wyborców pozostały tylko pia desideria.

Pan Warschauer wyjechał do Kołomyi, gdzie ma być postawioną jego kandydatura. Życzymy mu z całego serca dobrego powodzenia i oby jak najprędzej mógł zasiąść na kurulskiem krześle w Schottenthorze wiedeńskim.

Wybór więc panów Weigla i Rydzowskiego przejdzie bezwarunkowo jednomyślnością głosów.

Odpowiedź Redakcji. Z Samborskiego otrzymujemy korespondencję od pana Sozańskiego, w której narzeka na brak robotników w polu. Nie zeszłoroczny urodzaj jest przyczyną lenistwa naszych włościan — niech Szanowny koresp. przeczyta tylko artykuł wstępny naszego dziennika a znajdzie przyczynę złego — pijaństwo lichwę...

Co do drugiej kwestji, że urzędnicy podatkowi nie umieją dobrze liczyć i że spełniają swoje obowiązki niedbale, najlepiej wnieść zażalenie do władzy wyższej.

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Czaplicki**. Wydawca **W. Kornecki**. Nakładca **A. Szyjewski**. Druk W. Korneckiego.